

SAM NA SCENIE

Gazeta festiwalowa Turnieju Teatrów Jednego Aktora
59. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

Słupsk 14 czerwca 2014 nr 2



LEK, KREW, GŁÓD I

KURCZAKI

Aleksandra Nowosadko

„Świadectwo dojrzałości”

scenariusz i reżyseria: Joanna Łupinowicz

Aleksandra Nowosadko rozpoczęła prezentacje konkursowe drugiego dnia festiwalu. W jej wykonaniu obejrzelśmy monodram oparty na tekście Romy Ligockiej pod tytułem „Dobre dziecko”.

Powieść ta to intymna spowiedź nastoletniej dziewczyny, która relacjonuje skomplikowane relacje z matką, samotność, owocującą emocjonalnym konfliktem i poważnymi konsekwencjami. Autorka pokazuje czytelnikom, że dojrzewanie to proces potęgowania wszystkich deficytów z lat dzieciństwa, które zapętając się i rosnąc w siłę sprawiają, że sprawy z pozoru proste i oczywiste mogą stanowić nie lada wyzwanie. By tego uniknąć zwyczajnie trzeba nam... miłości. By umieć ją dawać i tworzyć prawidłowe wzorce relacji, trzeba ją najpierw otrzymać.

Aleksandra Nowosadko wciela się w postać małej dziewczynki, której matka wyjeżdża, za co bohaterka w dużej mierze obwinia siebie. Wmawia sobie, że to z nią ciągle są problemy i nie potrafi nikogo zadowolić, by zaskarbić sobie przychylność, ciepło, zrozumienie. Z pozoru odbierana jest jako dziecko krnąbrne i złośliwe, ale wszystkie blokady i negatywne mechanizmy zakodowane są w jej intrapsychnym świecie, powo-



fot. Zosia Blew

dując szereg autodestrukcyjnych zachowań. Tęsknota, ból, lęk i samotność, które przemawiają przez bohaterkę implikują kolejne strachy tworząc błędne koło zagubienia we własnych myślach i sposobie rozumienia świata.

„Świadectwo dojrzałości” zawiera również wątek wojenny. To wstrząsająca historia ocalenia żydowskiego dziecka. Trudne pytania o relację pomiędzy ratowanym, a ofiarującym pomoc. Również pytanie o cenę życia i cenę wdzięczności za nie.

Aleksandra zaimponowała mi swoją autentycznością w przedstawianiu emocji, urzekła mnie naturalnością i energią, z jaką wystąpiła na scenie. Przeszkadzała mi natomiast zbyt intensywna gra światłem, która niepotrzebnie „ciąła” spektakl, drastycznie spowalniając jego tempo i rozpraszając widza.

Joanna „Tęcza” Gutral

PRZECIWIW PARTYTURZE

Agata Małycha „Bo ja mogę wszystko”

reżyseria: Alicja Niewiadomska

Ponieważ od 32 lat bezskutecznie próbuję wejść w dorosłość, to zawsze się cieszę, mogąc oglądać innych zmagających się z tym samym problemem. Postać kreowana przez Agatę Małychę, bez wątpienia ma ten kłopot, co i ja. Z tymi tylko małymi zastrzeżeniami, że jest w innym wieku, innej płci i zajmuje się muzyką klasyczną, o której pojęcie mam takie, że to rzecz trudna, czasochłonna, wymagająca pracy i samodyscypliny. Czyli nie dla normalnych ludzi.

Nieszczęśliwie dla bohaterki monodramu „Bo ja mogę wszystko” jej rodzice nie widzą w swym dziecku cech człowieka i postanawiają wysłać ją na kamienistą drogę, prowadzącą do kariery zawodowego muzyka. Okazuje się jednak, że na ścieżce do ziszczenia marzeń rodziców ich pociecha będzie musiała przejść szkolenie rodem z pruskiej armii. Postawa raz, przepona dwa itd.

Żeby udowodnić sobie i światu, że nie mają nawet cienia łaski i litości, „kochani rodzice” wybierają bohaterce za instrument obój. W sumie to samo wystarczyłoby, żeby skazać ich za znęcanie się nad dziećmi (może nie karą śmierci, ale przynajmniej dożywocia). Czyż można wyobrazić sobie bowiem coś bardziej nieatrakcyjnego dla otoczenia oraz upodlającego dla młodej dziewczyny niż bycie zmuszoną do dmuchania w obój? Raczej nie! Oczywiście gdyby młoda oboistka była „hipsterką” to pewnie sytuacja wyglądałaby zgoła odmiennie.

Jednakże nasza bohaterka nie ma w sobie cech właściwych miłośnikom wędnianych czapek w lecie, okularów zerówek itp. Jej życie jest czymś w rodzaju marnego wykonania utworu muzycznego. To partytura zagrana nuta w nutę, takt w takt, pod dyktando kompozyto-



fot. Emilia Treszczyńska

rów: rodziców, nauczycieli, otoczenia, zakazów, nakazów... Tę rolę spełnia znakomicie. Chce tego, czego chcą inni, nie chce tego, czego oni nie chcą. Aż do czasu, gdy spotyka guru, swoistego nauczyciela wolności, który każe jej błędzić, mylić się, czyli właściwie zmienić całe swe dotychczasowe życie.

Sztuka ta chyba się bohaterce udaje. Chyba, gdyż paradoksalnie jej „dorastanie do wolności” okazuje się być motywowane agresją wobec kontrolującego ją wcześniej otoczenia. Czy to jest wolność? Nie wiem i nie wie pewnie nikt.

Twórcy przedstawienia nie dają prostej odpowiedzi i chwała im za to. Spektakl, traktujący o rozwoju i dojrzewaniu nastolatki, można było bardzo łatwo zaprzepaścić, posiłkując się naiwnym moralizatorstwem. Tego w monodramie Agaty Małychy nie znajdziemy. Znajdziemy za to bardzo naturalne aktorstwo, utrzymane na równym poziomie przez cały spektakl. Znajdziemy jasno i przekonująco zarysowany dramat bohaterki. Znajdziemy bardzo subtelne przejścia od komizmu do tragizmu. Znajdziemy po prostu bardzo dobry monodram!

Maciej Swornowski

TRYBIKI

Marta Hołyńska „Wbrew woli mojej”
scenariusz, scenografia, reżyseria: Małgorzata
Kowalczyk

Kolaż tekstów Romana Sikory i Michała Kniecika stał się świetnym materiałem dla Marty Hołyńskiej. Stworzyła ona monodram celnie wytykający wady otaczającej nas rzeczywistości. Ale po kolei. Aktorka – amatorka debiutowała na scenie teatru jednego aktora przedstawieniem „Wbrew woli mojej”, wyreżyserowanym przez Małgorzatę Kowalczyk. Marta jest tegoroczną maturzystką od dawna związaną z rzeczywistością skrzypiących, scenicznych desek i zakurzonych kotar. Nim zajęła się twórczością stricte teatralną, próbowała swych sił w recytacji, efektem czego, poza zaprezentowaną widzom znakomitą dykcją, była pierwsza nagroda na okręgowych eliminacjach zeszłorocznego OKR-u.

Marta, opowiadając historię młodej kobiety szukającej pracy, zaprezentowała publicznie całą gamę scenicznych umiejętności. Poza wspomnianą wyżej nienaganną dykcją podziwialiśmy również jej umiejętności wokalne i świetnie opanowane posługiwanie się pacynkami.

Aktorka zaczęła swoje przedstawienie od interakcji z publicznością: prośbą o poczęstowanie papierosem z miejsca skupiła na sobie uwagę całej sali. Fabuła spektaklu koncentruje się na problemie pozostawiania sobą w rzeczywistości drapieżnego kapitalizmu. Bezduszny system zmusza ludzi do porzucenia marzeń, ograniczając ich do pogoni za pieniądzem i zaspokajania podstawowych potrzeb. Aktorka parodiując swoją szefową, w okrutny sposób poruszyła problem przedmiotowego traktowania pracowników, będących dla pracodawcy jedynie siłą roboczą. Zatrudniający, któremu zależy tylko na napchaniu sobie kieszeni jak największą ilością pieniędzy, chce pozostać



fot. Zosia Blew

w elitarnym gronie czterech procent najbogatszych, stojących ponad resztą, na szczycie schodów. Pogoń za pieniędzmi i kariera wpływa również na relacje międzyludzkie w tym także i na miłość.

Na niektóre z pytań stawianych w monodramie każdy widz musi odpowiedzieć sobie w myślach, obnażając się jednocześnie przed samym sobą. Czy warto brnąć po cudzym polu z uzdą w pysku i ostrogami na zadzie? Czy zadowala nas bycie niewolnikiem kasy numer trzy? A może lepiej zrzucić siodło i odetchnąć pełną piersią ze wzrokiem wbitym w przestwór nieskończonych możliwości majaczących na horyzoncie?

W spektaklu podobało mi również ograniczenie do minimum używanych rekwizytów. Pozwoliło to skupić uwagę przede wszystkim na aktorce, a nie na otaczających ją przedmiotach, których nadmiar czasem służy tuszowaniu niedociągnięć warsztatowych.

Warto podkreślić także iście tarantinowski humor spektaklu. Gdy aktorka wyśmiewa się z rzygania za kołnierz, przechodzą nas ciarki spowodowane celnością i prawdziwością tego sformułowania.

Michał Studziński

RECYTACJA, CZY MONODRAM?

Justyna Wota „Obmyślam świat”
scenariusz i reżyseria: Barbara Płocica
muzyka: Wiktor Marut

Oparty na wierszach Wisławy Szymborskiej występ Justyny Woty trudno nazwać monodramem – zabrakło w nim ręki reżyserskiej, która połączyła by wiersze w całość i nadała im kształt spójnej scenicznej adaptacji. To sprawia, że występ jest jedynie prezentacją utworów poetki, spośród których wymienić można m.in. tytułowy „Obmyślam świat”, „Ludzie na moście”, „Do arki”, „Portret kobiety”, „Głos w sprawie pornografii”, czy „Drobne ogłoszenia”.

Oprócz recytacji wierszy Szymborskiej aktorka zaprezentowała również piosenki oparte na tekstach noblistki. Muzyczne fragmenty urozmaicały monotony występ i pozwalały na chwilę oddechu pomiędzy wysłuchiwanymi utworami. Justyna Wota udowodniła tym samym, że jest aktorką zdolną, z dużym potencjałem, której umiejętne pokierowanie może w przyszłości zaowocować intrygującymi spektaklami.

Nieliczne rekwizyty wykorzystywane w spektaklu: krzesło, szal, maska teatralna czy fotografie, były bezpośrednimi odwołaniami do wypowiedzianych przez aktorkę słów odartymi z metafor ilustracjami wierszy.

Fragmentowi utworu „Śmiech”:

Dziewczynka, którą byłam -
znam ją, oczywiście.
Mam kilka fotografii
z jej krótkiego życia.

towarzyszy przeglądanie leżących na



fot. Emilia Treszczyńska

ziemi fotografii. Słowom innego wiersza, traktującego o maskach, odpowiada przykładanie do twarzy teatralnej maski, co skazuje publiczność na bezrefleksyjne śledzenie tekstów poetyckich. Równie nieznacznym i pozbawionym finezji jest ruch sceniczny – dwukrotne przejście po schodach, położenie się na podłodze, czy odejście w głąb sceny to niemal jedyne zaobserwowane przez mnie sposoby ogrywania przestrzeni.

Aktorka ma w sobie duży potencjał sceniczny: potrafi na długo skupić uwagę widzów, dysponuje przyjemną dla ucha barwą głosu, śpiewa czysto. Niestety jej występ nie ma w sobie odpowiedniej dramaturgii i pomimo poprawności wykonania może być traktowany jedynie jako przyjemna forma obcowania z poezją, propozycja dla miłośników twórczości Szymborskiej.

Występ podsumuję fragmentem wiersza „Możliwości”:

Wolę wiele rzeczy, których tu nie wymieniłam,
od wielu również tu nie wymienionych.

Katarzyna Plebańczyk

POWAŻNIE I NIE

Daniel Namiotko „Stopklatka”

scenariusz: Malina Prześluga

reżyseria: Mirosława Krymska

scenografia: Mirosława Krymska, Daniel Namiotko, Rafał Gutowski

No nie wiem... To znaczy coś tam wiem, ale czegoś nie wiem... Coś też tam wy wiecie... No bo niby widzieliście... Tylko, że co wy wiecie? No nie wiem...

Taka próbka monologu w dużej mierze oddaje styl wypowiedzi, jaki towarzyszył będzie, przez większość spektaklu, bohaterowi granemu przez Daniela Namiotko. W tym sposobie prowadzenia monologu, składającym się w dużej mierze z pytań, jęków namysłu, wielokrotnie powielanych i całkowicie niepotrzebnych zaimków, podwójnych zaprzeczeń i natrętnych zwrotów do adresata, jest coś chyba z języka współczesnych nastolatków. Może nawet to uniwersalny styl wypowiedzi młodzieży. Swoiste gadulstwo, charakteryzujące się potrzebą mówienia, nawet przy braku właściwej treści, pragnienie wypowiedzenia się za wszelką cenę. W finale monodramu ta potrzeba znajdzie swoją motywację.

Przyznać trzeba jednak, że dość długo każe nam się czekać, aż wyjaśni się właściwy cel pojawienia się aktora na scenie. Specyficznie „młodzieżowy” (co za potworne określenie), „nieteatralny” sposób wypowiedzi łączy się bowiem z takim samym stylem grania. Zamiast powolnych, wy studiowanych i znaczących gestów, oglądamy raczej gestykulację rodem z teledysków. Szybko, nerwowo, niejednolicie. Proszę przy tym nie myśleć, że to zarzut. Wprawdzie oglądanie na scenie gry kompletnie „niescenicznej” wywołało u mnie początkowy zgrzyt, ale ten styl ma swoją motywację i wewnętrzną logikę. Tyle tylko, że chyba trochę za dużo było tego powolnego wprowadzania we właściwy dramat.

Scenariusz, zbudowany na zasadzie silnego kontrastu, przechodzi, od partii nie-



fot. Emilia Treszczyńska

nacechowanych, ani emocjonalnie ani tematycznie, do traumy z rodzaju takich, co to wbijają w fotel. Tragiczny wypadek, kalectwo, złość, nienawiść, rodzinny dramat. Mam jednak wrażenie, że siła tego kontrapunktu została zdecydowanie przesadzona. Osobiście odniosłem wrażenie, iż „rozbudzono mnie z letargu uderzeniem siekiery”. W mojej opinii to największa wada spektaklu „Stopklatka”. Rozumiem, że ideą twórców było stworzenie silnego i mocnego w przekazie przedstawienia. Zwłaszcza, że temat jest zaiste ważny i poważny. Jednakże, spektakl zawiera potworne wręcz wyrwy kompozycyjne sprawiające, iż zamiast wzruszenia odczuwam konsternację, żeby nie powiedzieć zażenowanie. Dzieje się to z ewidentną szkodą dla Daniela Namiotko. Aktor wydaje się mieć wielki potencjał. Potencjał spożytkowany właściwie jedynie w dość zabawnej, acz trochę natrętnej błazenadzie.

Przedstawienie bardzo nierówne poziomem i stylem, traktuje jednak o tematach trudnych i niepokojących. Bez wątplenia dylematy związane z płynnymi granicami pomiędzy sztuką a życiem, z mrocznymi zakamarkami relacji rodzinnych i niewypowiedzianym bólem pozostaną w pamięci widzów. Tylko czy aby tak należało je pokazać?

PS Muszę nadmienić, że spektakl wywołał bardzo rozbieżne reakcje publiczności od zachwytów po ostrą krytykę.

Maciej Swornowski

BO JA MAM TYLKO

NOGI....

Paulina Gruszka „Niekończąca się opowieść”

scenariusz i reżyseria: Gabriela Mankiewicz

scenografia: Adam Brytner

muzyka: Karol Mankiewicz

Ja też i co z tego? To była pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, gdy uświadomiłam sobie, że mam napisać recenzję na temat obejrzanego przeze mnie spektaklu pt. „Niekończąca się opowieść”. Myśl przycięzka, i jak na mnie zaskakująco złośliwa, ale zaraz się z niej wytłumaczę.

Lubię patrzeć na młodych ludzi, którym w gardłach tkwi połknięty przed chwilą, jeszcze ciepły, teatralny bakcyl. Lubię patrzeć na ich świeżość i zdumienie, budzącą się w nich miłość do sceny. Często zdarza mi się wzruszać samą tylko obecnością młodego twórcy na deskach teatru. Zdarzyło mi się wzruszyć tym, jak widzowie patrzą na młodego człowieka, jak uważnie go słuchają. Patrzą wtedy i myślę: Ech! Jak to pięknie, że on tam jest, że się zмага ze sobą, z pytaniami, z artystycznymi wyzwaniem i nawet jeśli do doskonałości długa jeszcze droga, to zazwyczaj jestem zaszczyczona, że mogę zobaczyć właśnie ten etap.

Dziś natomiast czułam, jak narasta we mnie bezsilność i dziwny, nie znany mi dotąd, rodzaj złości. Przez większość przedstawienia zastanawiałam się dlaczego dziewczyna o tak dobrych warunkach aktorskich (głos, słuch, prezencja... wszystko jak należy) wybiera tekst tak płytki w przekazie.

„Niekończąca się opowieść” jest przedstawieniem z założenia lekkim, zabaw-



fot. Paulina Cekała

nym, granym przez śliczną dziewczynę, w gustownym kostiumie, bardzo dobrze śpiewającą, ale niestety opowiadana przez nią historia (w przeciwieństwie do kostiumu) zdaje się być szyta nie na miarę jej potencjału. Materiał literacki jest zdecydowanie przykrótki, jednowarstwowy, ba! rzecz by można prześwitujący. Bo po co opowiadać o sprawach, od których aż kipi na portalach typu Pudelek? Po co pochylać się nad tematami, od których roi się w taniej, pseudokobiecej prasie i wreszcie po co tracić tyle fantastycznej, młodzieńczej werwy na tak błahe potraktowanie choćby kwestii tęsknoty za miłością?

Ta tęsknota właśnie była jedyną myślą, która zdała mi się łakomym kąskiem dla tej uroczej dziewczyny i która tłumaczyłaby ten, a nie inny wybór tekstu. Jestem jednak też głęboko przekonana, że Karolina Gruszka, z tym energetycznym błyskiem w oku, wypatrzy dla siebie następnym razem inspirację w ambitniejszej literaturze. Trzymam za nią kciuki z całych sił.

Magdalena Płaneta

AŻ NADESZŁO PRZEDWIOŚNIE I ŻYCIE STAŁO SIĘ NIE DO ZNIESIENIA

Elwira Pączek „Rozmowa Ihora z Bogiem”
scenariusz i scenografia: Ireneusz Ciecholewski,
Elwira Pączek
reżyseria: Ireneusz Ciecholewski

Elwira Pączek zaprezentowała monodram pt. „Rozmowa Ihora z Bogiem” na podstawie powieści Stanisława Srokowskiego „Ukraiński kochanek”, wyreżyserowany wraz z Ireneuszem Ciecholewskim.

Poruszająca historia opowiedziana przez zmęczoną kobietę ukazuje losy rodzin zamieszkałych na sowieckiej Ukrainie oraz zadaje podstawowe pytania o wartość ludzkiego życia, śmierci, jak i sensu historii.

Scenografię monodramu stanowiła jedna balia, pralka, mydło, lina i białe prześcieradła, wśród których swą opowieść snuła ona – Oksana, żona Ihora, matka siedmiorga dzieci.

Barwny, plastyczny, momentami baśniowy język, wykorzystująca elementy folklorystyczne scenografia, a przede wszystkim głębia psychologiczna zawarta w temacie i wyrazista mimika aktorki, nadają historii autentyczny koloryt.

Już pierwsza scena, w której Elwira uwieszając się na linie przeciąga ją, nasuwa na myśl burłaków – robotników transportu rzeczno-wojewódzkiego w Rosji, pracujących przy wioślach lub holowaniu statków na linie. Możemy odczytać z tego, jak wielkim trudem było dla bohaterki wychowanie dzieci i jej całe przepełnione smutkiem życie. Jednocześnie odkrywamy też jak wielopoziomowa jest symbolika wszelkich zaistniałych na scenie zjawisk.

Wdzięczne i piękne wykorzystanie pla-



fot. Emilia Treszczyńska

styczności kobiecego zajęcia, jakim jest pranie, woda przelewana w delikatnych dłoniach strapionej matki symbolizująca nowe życie, a także dźwięczne, śpiewane przez Elwirę ukraińskie dumki, sprawiły iż monodram przepelniony był sferą sacrum.

Wyprane płótna przewieszane przez wisielczą linę, symbolizujące czterech synów Oksany upatrzonych sobie przez Boga, gotowych na wkroczenie do nieba, wywołują u widzów skrajne uczucia. Biel i czystość koszul miesza się z wizją prześcieradeł splamionych krwią niewinnych dzieci.

W całym spektaklu zabrakło mi większej wyrazistości emocjonalnej, amplitud uczuć, które niewątpliwie towarzyszyłyby kobiecie przeżywającej tak wiele cierpienia. Opowieść prowadzona jest bez wyraźnego różnicowania stanów psychicznych towarzyszących matce i żonie poddanej tak bolesnym doświadczeniom.

Elwira powiedziała mi:

„Staram się... Mam nadzieję, że każdy odkryje w tym spektaklu coś adekwatnego dla siebie.”

Maria Krętkowska

BEZ PUENTY

Magdalena Pamuła „Jeżeli uważasz się za człowieka smutnego, to cały świat będzie Ci się wydawał smutny”

scenariusz, reżyseria, scenografia i muzyka:
Magdalena Pamuła

Monodram otwiera scena, będąca autocharakterystyką głównej bohaterki. Szczere, momentami dosadne wyznania ukazują ją jako wyrachowaną, obłudną kobietę, bawiącą się kosztem innych. Uwielbiana przez znajomych, dusza towarzystwa, rozkoszuje się podkładaniem świń tym, którzy zupełnie się tego nie spodziewają. W pięknym jak u anioła ciele (parafraza słów aktorki, nie wyraz osobistych preferencji), kryje się istic diabelski charakter.

Kolejne scena przynosi zupełnie odmienny obraz postaci. Silna, pełna życiowego entuzjazmu, kobieta w rzeczywistości niezwykle łatwo poddaje się depresyjnemu nastrojowi. Nawet mikroskopijna nieprzyjemność jest w stanie zohydzić jej całe piękno świata. Malutki kamyczek rozpoczyna lawinę, która przetacza się przez wszystkie sfery jej życia. Ten moment jest wyraźną granicą dzielącą monodram na dwie części. Poznana w pierwszej z nich kobieta-anioł, zalotna kokietka, wesoła i towarzyska osoba przestacza się w postać tragiczną. Jej życie zmienia się w pasmo niepowodzeń, a każde nowe zdarzenie przynosi cierpienie i rozczarowanie.

Słowa uznania należą się aktorce za nakład pracy włożony w przygotowanie monodramu. Magdalena Pamuła znakomicie wypełniła ideę bycia samej na scenie – jej występ jest efektem pracy jednej tylko osoby. Równocześnie, co ważne, łącząc rolę aktorki, reżyserki i scenografki, zachowała



fot. Dominik Windorpski

zdrowy dystans do kreowanej przez siebie bohaterki. Wielokrotnie podczas samodzielnej pracy nad spektaklem aktor-reżyser traci zdolność trzeźwej oceny swoich działań, co powoduje u publiczności niestrawność i naraża domorosłego twórcę na wieczny gniew Melpomene. Tym razem było zupełnie inaczej – stworzona przez Pamułę postać jest autentyczna i wiarygodna, skupia na sobie uwagę i nie razi przerysowanym gestem. Wykonany a capella utwór „Oddychaj” z repertuaru zespołu Mikromusic, jest adekwatnym komentarzem do wydarzeń scenicznych.

Jedyne co przeszkadza w zupełnie zgrabnym występie Magdaleny Pamuły to fakt, że jest on właściwie jedną, krótką scenką, kończącą się znienacka i bez puenty. Interesująco zapowiadający się monodram urwany został nagle, powodując konsternację publiczności. Zaskoczenie było tak duże, że niespodziewany koniec występu skomentowany został głośnym, zdumionym okrzykiem: „Już? Koniec?”

Katarzyna Plebańczyk

OMÓWIONE, ZASŁYSZANE

JOLANTA KRAWCZYKIEWICZ

„Odwołuję wczorajsze słowa. Karoliny Korwin-Piotrowskiej nie uważam za literaturę. Jeżeli za tym wyborem stoi instruktor to wzbiera we mnie złość.”

„Sam na Scenie i co dalej? Zaczynamy od początku.”

WIESŁAW GERAS

„Może w pięciu spektaklach widziałem udział reżysera. Poziom festiwalu bardzo dobry, aktorzy znakomici, ale gdzie są instruktorzy, którzy współpracują z aktorami?”

„Rondo to jest jedyne miejsce, gdzie mogą spotkać się aktorzy nieprofesjonalni.”

„Reżyser nie ma stać, reżyser ma pracować.”

„Brakuje mi rozmowy między jurorami, twórczej burzy mózgów, wymiany myśli.”

„Wszyscy jesteście wyróżnieni tym, że tu jesteście.”

WIOLETA KOMAR

„Reżyser pomaga. Nie wyobrażam sobie pracy autora bez reżysera. Są tu jednak takie przypadki i one bronią się same sobą. Są klasą samą w sobie.”

„Moim zdaniem uczestnicy byli wyraziści i mieli to coś.”

„Reżyser to takie oko, które powinno stać z boku i bacznie się przyglądać.”

MARCIN BORTKIEWICZ

„Ja osobiście nie wybrałbym się w podróż bez reżysera.”

„Jesteście niesamowitymi osobowościami.”

„Kiedy ja zaczynałem, tylko ja byłem interesujący.”

„Sztuka to nie jednodolarówka, nie podoba się wszystkim tak samo.”

„My nie jesteśmy jurorami, tylko widzami.”

MARZANNA WIŚNIEWSKA

„W spektaklu mamy reżysera, aktora i autora tekstu.”

„Górowało pytanie: w czym wchodzę w dorosłość?”

„Miałam wrażenie, że reżyser czasem od-

puszcza pytania: czy aktor przepuścił tekst przez siebie, czy go czuje?”

BARBARA KOBIALKA

„Chciałabym życzyć reżyserom i aktorom zainteresowania.”

BOGUSŁAW KJERC

„Pojawiły się tu osoby wyraziste, jedyne.”

„Rozwiąż mnie – niezwykle słowa wymagające interwencji.” (Maja Wolska „Chodzenie po linie”)

„Dziś bohater pytał: co jest we mnie do kochania? Relacja aktor – reżyser polega na tym, że aktor prosi reżysera: rozwiąż mnie i pokaż mi co jest we mnie do pokochania.”

„Zainteresowanie to rodzaj miłości, nie scenicznej iluzji.”

IRENA JUN

„Jeżeli aktor czuje w sobie żar a nie wie jak go wyrazić, to reżyser jest skarbem.”

„Powinniśmy bacznie się tekstowi przyglądać.”

„Reżyser musi znaleźć formę dla młodego aktora.”

STANISŁAW MIEDZIEWSKI

„Tekst staram się rozumieć jako partyturę muzyczną: wyszukać, nadać jej ton.”

„Aktor jest moim lustrem.”

„Detal jest wszystkim.”

„Zauważyłem jednak, że czasem zawieraliście warstwie powierzchniowej, informacyjnej tekstu.”

RYSZARD HETNAROWICZ

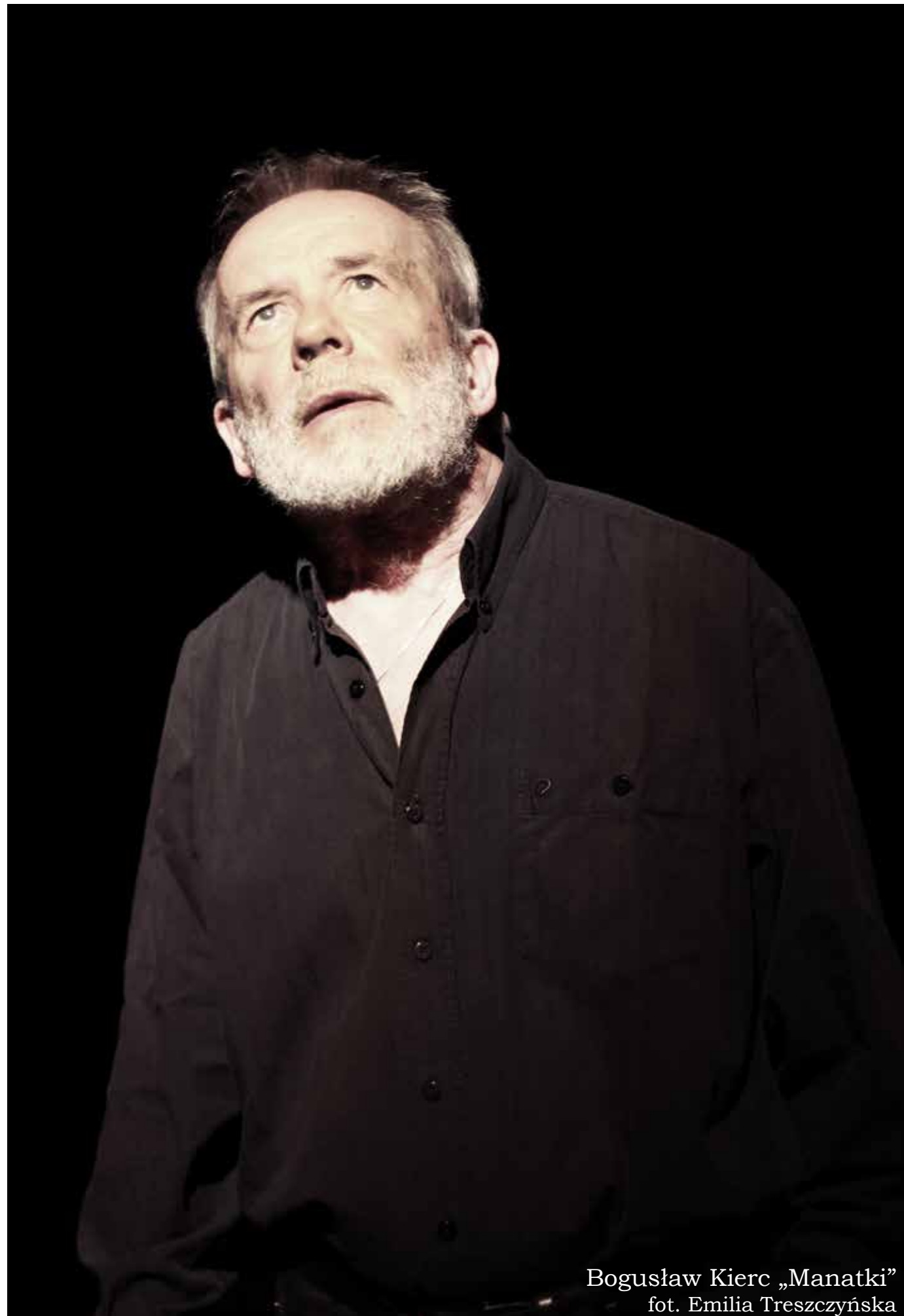
„Czwarty element teatru to widz. Jest reżyser, aktor, autor tekstu i widz. Scena decyduje w jakim kierunku prowadzi widza. I ważne jest: co chcę i komu chcę coś opowiedzieć.”

„Teatr jest najtrudniejszą ze sztuk, bo ma wszystkie inne sztuki w sobie. Mało która sztuka posługuje się taką wiedzą. Miłujcie teatr a będziecie mądrzejsi.”

JAN ZDZIARSKI

„Wypadałoby zacząć od pytania: czy ja umiem czytać? Czy ja czytając, myślę?”

Spisała: Milena Szabat



Bogusław Kierc „Manatki”
fot. Emilia Treszczyńska

OSTATKI

10. jubileuszowy festiwal Sam na scenie przechodzi już do historii. Gdy piszemy te słowa czekają nas jeszcze emocje związane z werdyktem, gdy będziecie je czytać pewnie już opadną. Podczas oficjalnego zakończenia festiwalu będzie czas na gratulacje, podziękowania i nagrody. Wszystkie, jak najbardziej zasłużone. Słupski Finał Turnieju Teatrów Jednego Aktora ponownie okazał się sukcesem artystycznym i organizacyjnym.

Korzystając jednak z tego skrawka papieru, jaki nam pozostał pragniemy zwrócić Waszą uwagę, na redakcję festiwalowej gazetki. Wprawdzie daleko nam do aspiracji artystycznych, uczestników Finału. Jesteśmy jedynie dodatkiem, komentarzem czy głosem. Jednak przypominamy, że my też zmagamy się z materią teatralną. Sam

na sam z białą stroną. Też dokonujemy wyborów, często brzemiennych w nieprzewidziane konsekwencje. Przede wszystkim my też nie możemy naprawić swoich błędów i cofnąć wypowiedzianych słów.

Jednak czasem nasze słowa mogą krzywdzić uczestników Festiwalu. Pamiętamy, że jesteśmy tutaj wszyscy dla Was i przez Was. Młodzi monodramiści obędą się bez nas, my bez nich już nie. Jeżeli zraniliśmy kogokolwiek nieopatrznym słowem lub zdaniem, przepraszamy.

Redakcja

Redakcja

Redaktor naczelny: Maciej Swornowski

Zastępca: Katarzyna Plebańczyk

Redaktorzy: Joanna Gutral, Maria Krętkowska, Piotr Kuba Nowotny, Magdalena Płaneta, Milena Szabat
Michał Studziński

Dział fotografii

Kierownik działu: Emilia Treszczyńska

Fotoreporterzy: Zosia Blew, Paulina Cekała, Wojciech Chrzastowski, Michalina Tuliszka, Dominik Windorpski

Opieka merytoryczna: Jadwiga Girsza-Zimna

Organizatorzy



Partnerzy



Sponsorzy



Patroni medialni



Zadanie współfinansowane ze środków: Miasta Słupsk, Województwa Pomorskiego, Starostwa Powiatowego w Słupsku i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego